

26. NIEDZIELA ZWYKŁA – 30 IX 2007 (C)

Ubóstwo drogą w świetle

Od niepamiętnych czasów światło i ciemności mają znaczenie nie tylko fizyczne, lecz dotyczą również ducha. Duch ludzki bywa skąpany w świetle lub ogarnięty ciemnością. *Ciemności kryją ziemię* – by przypomnieć tytuł znanej powieści – gdy w świecie, w szerszym czy bliższym otoczeniu panuje kłamstwo, niesprawiedliwość i wyzysk. Gdy łamana jest brutalnie wolność sumienia, a bezinteresowna miłość, wierność prawdzie i poszanowanie godności ludzkiej są zepchnięte do kategorii wspomnień lub legendy. Tęsknimy wtedy do światła. Ufamy, że w życiu idziemy ku niemu, że nam się kiedyś w pełni objawi: na końcu tunelu mroków doczesnych, w nowym życiu, w domu Ojca.

Główną postacią dzisiejszej ewangelii jest Łazarz – biedak okryty wrzodami, który u wrót pałacu doprasza się o łyżkę strawy, o kromkę chleba, by nasycić swój głód. Nie zostanie jednak nakarmiony, nie będzie leczony, a więc umiera. Kończy się jednak wraz ze śmiercią okres jego niedoli, a zaczyna się raj, radosna uczta w gronie świętych przodków; szczęście, które się nie skończy, nie przeminie już nigdy.

W przeciwieństwie do losu Łazarza sytuacja bogacza została namalowana w jasnych kolorach ziemskiego raj. Bogacz był jednak pogrążony w ciemnościach duchowych, był duchowym ślepcem, bo nie dojrzał u swych drzwi nędzarza okrytego wrzodami. Nie wprowadził go do swojego domu, nie nakarmił, nie opatrzył jego ran. Ten bogaty pan to straszny ślepiec, to nędzarz duchowy. Można by do niego zastosować słowa Apokalipsy: „Mówisz: Jestem bogaty [...] i niczego mi nie potrzeba, a nie wiesz, że to ty jesteś nieszczęsny i godzien litości i biedny, i ślepy, i nagi” (Ap 3,17). Wiemy z Ewangelii, do czego, do jakiego końca doprowadziła bogacza ślepotą jego samolubstwa, niepomamowanego używania życia i braku miłosierdzia.

Los ewangelicznego bogacza stanowił poprzez wieki memento, wielkie ostrzeżenie dla ludzi zamożnych. Było to światło z nieba, z którego niektórzy korzystali, dzieląc się z biednymi swym bagażem dóbr, utrudniających im ziemską drogę z ciemności ku światłu życia wiecznego. Byli święci władcy, bogaci, wielcy panowie rozdzielający hojnie jałmużny, jak również możne panie, nawet królowe, które – w czasach gdy nie było szpitali – umiały dojrzeć u bram swych pałaców biednych okrytych wrzodami i same opatrzyć im te rany.

Jak wytłumaczyć naszą obojętność na biedę i niedolę bliźnich, a więc tych, których uważamy za braci i siostry w Panu? Wierzymy przecież w Chrystusa, który w pewien sposób utożsamia się z każdym potrzebującym pomocy. Jakże ci, którzy w modlitwie obcują z Bogiem, zapatrzeni są w niebo i mają nadzieję jego osiągnięcia, mogą nie widzieć współczesnych Łazarzy: samotnych, opuszczonych, chorych, starszych, niedożywionych.

Może i nas dotyczy gorzka refleksja poety:

*Wiatr mi zbliżył do czoła cichą mowę anioła.
Anioł stal blisko przy mnie, stał tuż przy mnie i wołał.
Jakieś dziecko płakało – ominąłem je śpiesznie
Szedłem szukać anioła w cichej głuszy śródleśnej.
Tam głos jego słyszałem, z bólem mówił on do mnie
O tym dziecku na drodze, tkającym nieprzytomnie.
Wracać było za późno, zostać nie było po co...
Mijałem czarne chaty w bezksiężycową noc.*

Otwórzmy więc oczy i serca na potrzeby bliźnich. Niech nas nie zaślepia żądza posiadania. Otwórzmy dłoń, by dać, pożyczyć, podzielić się, dopomóc.

ks. Piotr Sroczyński